Należność pocztowa opłacona ryczałtem. | Cena egzemplarza 30 groszy.

Nr. 40. | Zamość, niedziela 5 października 1930 r. | Rok II.

SŁOWO ZAMOJSKIE

Tygodnik, poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym, naukowym i literackim.

Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe (Asnyk).

Po roku.

Upływa rok od chwili powstania tygodnika niezależnego, jakim jest „Słowo Zamojskie". Powstało dzięki obywatelskiemu poczuciu jednostki, która chciała zajrzeć do głębi potrzeb Zamojszczyzny i oddziałać na byt społeczeństwa. Od początku „Słowo" usiłowało interesować swych czytelników tem wszystkiem, co poprawia byt całych mas, zabiegami instytucyj ekonomicznych, społecznych, kulturalnych, sprawami rolnemi, przemysłowemi, rzemieślniczemi i t. d., słowem wszystkiemi sprawami, które stanowią istotę życia i rozwoju ogólnego. Każdy, bez względu na to, czy jest właścicielem ziemskim, drobnym rolnikiem, fabrykantem, robotnikiem, rzemieślnikiem, nauczycielem, urzędnikiem, lekarzem, prawnikiem i t. d. musi się żywo interesować, co dolega całemu społeczeństwu lub jest źródłem ulepszeń ekonomicznych. Kto ich nie lekceważy, kto głębiej do życia sięga, odczuwa każde jego tętno, ten zrozumie, że istnienie jednostki, choćby nawet posiadała latyfundja i miljony, choćby przez większą część roku rozkoszowała się życiem pod włoskiem, francuskiem czy innem niebem a pozostały czas spędzała w kraju, — jest bardzo ściśle związane z istnieniem i rozwojem prozaicznego przemysłu, handlu, rolnictwa, kolejnictwa i t. d., słowem życia ekonomicznego kraju.

Myśleliśmy, że taki właśnie program zainteresuje Zamojszczyznę. Myśleliśmy, że jedni obywatele będą zabierać głos w sprawach potrzeb ogółu a wszyscy, ludzie różnych zawodów, żywo się tem będą interesować, chwytać każdą wieść o postępie rolniczym, rozwoju spółdzielczości, o ogólnym naszym bycie ekonomicznym, że martwić się będą jego niepowodzeniem lub cieszyć jego rozwojem. Chcieliśmy na łamach tygodnika wziąć na siebie niewdzięczną, lecz niezmiernie ważną rolę pośrednictwa — przesyłania owych promieni prześwietlających grube mury zacofania i bierności w różnych zakątkach Zamojszczyzny. I pod tym względem tygodnik niejedną usługę może wyświadczyć, dać niejedną wskazówkę użyteczną.

Nie chcieliśmy bawić swoich czytelników wiadomościami, dawać im tylko lekki deser dla umysłu po obiedzie, unikać nudzenia ich donioslemi sprawami ogólnemi, rozrywać ich różnemi sensacjami, prawić słodkie monologi, wywieszać łokciowy język plotkarski, karmić ich wszelaką sieczką, dogodzić każdemu zosobna i wszystkim razem, nosić czapkę z dzwoneczkami, kłaniać się frakowi, surdutowi lub chałatowi, aby wszystkim się podobać i wszystkich bawić, wszystkim bić korne pokłony.

Ta niezależność opinji, unikanie szarzyzny, chęć służenia postępowi ekonomicznemu Zamojszczyzny wyraziła się też w naszem stanowisku wobec stronnictw politycznych. Nie schlebialiśmy żadnemu, obserwując światła i cienie każdego. Na wolnej trybunie tygodnika mógł stanąć każdy działacz polityczny i zabrać głos w sprawie ekonomicznej, obchodzącej cały ogół.

Po roku nie przeniknęliśmy upodobań ogółu zamojskiego, czy taki organ prasowy odpowiada potrzebom tego ogółu. Rozdwojenie polityczne ludności Zamojszczyzny jest wielkie, hasła demagogiczne mają tutaj chętnych i licznych słuchaczy, będących na takim stopniu oświaty, że mrzonki wydają im się prawdami nieomylnemi. W morzu demagogicznem obóz narodowy jest wysepką, burzoną przez bałwany, ryczące: „Precz z dworem, precz z większą własnością". Wpływy obozu wśród szerokich warstw rolniczych są nikłe. Wysepka się wyludnia. Spis jej ludności będzie bardzo skromny.

Słusznie ktoś powiedział, że „postępy radykalizmu na wsi w znacznym stopniu wyjaśnić można przez bierność żywiołów, powołanych do walki z jego zalewem".

Nasz program zaglądania do głębi potrzeb ogółu zamojskiego wydaje się nie na dobie. To muzyka przyszłości lepszej.

Redakcja.

Rusini.

W Małopolsce Wschodniej płoną sterty zboża, dwory polskie, zbrodnicze ręce przecinają druty telefoniczne i telegraficzne, usiłują spalić pawilony Targów Wschodnich, rozrzucają odezwy antypaństwowe, szerzy się sabotaż, orgja terorystyczna bojówek rusińskich. Takie wieści krążyły i krążą jeszcze w innych dzielnicach Rzeczypospolitej o Małopolsce Wschodniej.

Wobec tej przeciwpolskiej agitacji rząd polski działa obecnie energicznie. Nowy wojewoda lwowski p. Nakoniecznikoff-Klukowski likwiduje sabotaż, niszczy ogniska zamętu. I zapewne da sobie radę z terorystami rusińskimi.

Czegóż chcą Rusini w Małopolsce Wschodniej? Chcą, żeby Polacy z niej się wynieśli. Od wieków Polacy żyją tutaj pomieszani z ludnością ruską, uważając Rusinów za swych współobywateli, mających takie same prawa jak i oni, nie wymagają, aby Rusini zaprzestali używać swej mowy ruskiej, nie asymulują Rusinów gwałtem. Ziemia należy do Polski od wieków, Polacy i Rusini żyją tutaj pod wspólnym dachem państwa polskiego.

I pod tym dachem panowałoby zgodne współżycie Polaków i Rusinów, gdyby wrogowie Polski nie siali tutaj zamętu, podszczuwając Rusinów przeciwko Polakom.

Polityka niemiecka dąży do rozbicia Rosji i osłabienia Polski za pomocą utworzenia państwa ukraińskiego, złożonego z ziem oderwanych od Rosji i od Polski. Popieranie takiej polityki przez Polskę byłoby samobójstwem.

Niemcy, chcąc rozsadzić spoistość Polski, podburzają Rusinów w Małopolsce Wschodniej przeciwko Polakom przez swych agentów.

Gdy Niemcy odzyskali Nadrenję, pomyśleli natychmiast o rewizji Traktatu Wersalskiego, o zmianie granic Polski, o polskiem, prastarem Pomorzu, w ich mniemaniu należy im się ta ziemia, bo ją kiedyś zagrabili. A odebranie im cudzej własności uważają za akt gwałtu względem siebie. Rozpoczął się odwieczny niemiecki Drang nach Osten. I dzisiaj po zwycięstwie Hitlera, tłumy niemieckie wołają do tego demagoga: Prowadź nas na Paryż i na Warszawę!

Niemcy są inspiratorami Rusinów w Małopolsce Wschodniej Ukraińska Organizacja Wojskowa, mająca tutaj swe bojówki, została stworzona przez jednostki, będące na usługach wywiadu niemieckiego i przez wywiad ten inspirowane. W Berlinie przebywają wybitniejsi wojskowi działacze ukraińscy z głośnym Konowalcem na czele. Wojskowa emigracja ukraińska w Berlinie użyta została do antypolskiej roboty na terenie Małopolski Wschodniej. Ta robota trwa dość dawno, przed kilku laty ujawniła się zamachem na Targi Wschodnie we Lwowie, potem przycichła, wreszcie w odpowiednim dla Niemiec czasie (ustąpienie Francuzów z Nadrenji, propaganda mniemanego pokrzywdzenia Prus Wschodnich, potem mowy Treviranusa) stała się bardzo ruchliwa, energiczna, głośna, aby wykazać światu, że Polacy nie umieją się rządzić w Małopolsce Wschodniej, skąd łatwy wniosek, że i na Pomorzu gospodarka polska wobec mniejszości niemieckiej (200 tysięcy na miljon ogólnej ludności) może być tylko zła, co Niemcy usiłują wmówić światu.

Obecnie z zeznań aresztowanych w Małopolsce Wschodniej sabotażystów wynika, że za każde podpalenie względnie inny akt sabotażu otrzymali oni po 25 — 60 złotych w zależności od wagi, jaką dokonany zbrodniczy czyn przedstawiał. Równocześnie śledztwo ustaliło, że materjały wybuchowe pochodzą ze źródeł niemieckich. Również aresztowani mieli zeznać, że dyrektywy idą z Berlina. Stamtąd też niewątpliwie płyną te judaszowe srebrniki, któremi się opłaca ukraińskich uczniów gimnazjalnych za podpalenie sterty zboża, lub ułożenie na szynach kolejowych kamieni dla spowodowania katastrofy.

My, Polacy, z ludnością języka ruskiego nie jesteśmy w walce, obowiązki naszego państwa względem niej są takie same, jak względem ludności mówiącej po polsku. Musimy nie dopuszczać wszelkiej agitacji, przeciwstawiającej tę ludność narodowi polskiemu i konspiracji w celu oderwania ziem, zamieszkałych przez tę ludność od naszego państwa.

W takiej chwili miejscowe społeczeństwo polskie zdecydowało się na zduszenie anarchji ukraińskiej własnemi siłami. Powstają komitety bezpieczeństwa, grupujące w swoim łonie różne odłamy polityczne i szeroko zagarniające w szeregi organizacji Polaków kresowych, gdyż dalsze tolerowanie tego stanu rzeczy doprowadziłoby do otwartego powstania ukraińskiego, do ciężkich powikłań na terenie międzynarodowym, zważywszy, że natchnienie i kierownictwo polityki ukraińskiej znajduje się w Berlinie.

Nowomianowany wojewoda lwowski, p. Nakoniecznikoff-Klukowski, objąwszy to ogromnie odpowiedzialne stanowisko, wziął się bardzo energicznie do likwidacji akcji terorystycznej bojówek U. O. W., która dała już pewne pozytywne rezultaty. Cały bowiem szereg terorystów znalazł się pod kluczem.

Władze mówią, że wcześniej czy później akcja ta zostanie zlikwidowana. Tam bowiem, gdzie działa tylko pieniądz, a ideowość i poświęcenie w minimalnym tylko stopniu, moment załamania nastąpić musi.

Inspirowana przez Berlin akcja terorystyczna trwa nadal, dotychczas nie dotarła do jej źródła, nie można więc optymistycznie patrzeć na przyszłość.

Ta przyszłość będzie kształtowała się inaczej, gdy minie czas rozdwojenia politycznego, które wystąpiło tak jaskrawo podczas wojny światowej i nie skończyło się jeszcze, choć zbliża się szybkimi krokami ku końcowi.

Gdy wytworzy się program wyraźnej, konsekwentnej polityki państwowej, odpowiadającej interesom narodu polskiego, niemiecki plan utworzenia niepodległej Ukrainy, będącej pod protektoratem niemieckim podzieli los dzisiejszego sabotażu rusińskiego w Małopolsce Wschodniej. Załamie się. Niemiec dąży do wykonania swego planu, podburzając Rusinów. Urzeczywistnić plan niemiecki mogłyby tylko Polska i Rumunja — mówią politycy. I wnioskuję, że robota taka byłaby przysłowiową pracą dla króla pruskiego.

R.

Gdy wróg grozi od Zachodu.

Małe kresowe miasteczko — Nowogródek. W oddali sterczą — wiekami poszczerbione stare baszty — ruiny Gedyminowego zamku — bliżej rozłożyło się miasto. Ze wszystkich stron ku górze wybiegają uliczki, kociemi wykładane łebkami. Tu rynek. Tu ruch panuje niezwykły. Różnojęzyczna ludność śpieszy się i coraz gęstszą przewala się falą. Woła mówca w uniesieniu, że wróg zagraża nam od zachodu, że piędzi ziemi nie oddamy — że ją własnemi zasłonimy piersiami.

Drugi mówca — Żyd, podkreśla, że Polska nam nigdy nie była macochą — a matką, dobrą nam była matkę — tylko matką. Tłum kołysze się — padają okrzyki — ktoś intonuje „Rotę" — prawdziwy entuzjazm opanował zebranych. Żelazna wola i niezachwiana wiara maluje się na ich obliczach.

Oto niekłamany obrazek z małej prowincjonalnej mieściny, rzucony dla porównania, dla prawdziwej i sprawiedliwej samokrytyki, krytyki — a nie nudnej już samochwalby.

Odbył się bowiem takiż wiec w Zamościu. Mniejsza o niepunktualność — mniejsza nawet i o to, że podczas jedynego przemówienia jedni rozmawiali o interesach handlowych (po co się dziwić, handlarze), inni o tem, kiedy ustawa pozwala zapolować na zające (ci inteligenci najbliżsi od mówcy). A kogoż było najwięcej — a no młodzieży szkolnej (przyprowadzeni parami). Po przemówieniu tłum długi czas czekał — i nie wiedział co począć. Ale i to można darować. Jest jednak coś bardziej bolesnego.

Rozpoczął się pochód. Znowu szła tylko młodzież szkolna, strzelcy — ale gdzież to społeczeństwo świadome protestu, dla którego wiec urządzono? Ci woleli z chodnika przyglądać się skromnemu widowisku — pochodowi, który entuzjazmem i rozmiarem był bledszym od najbledszych. (Niema porównania do pierwszomajowego pochodu). Ale zato integralnych gapiów było wiele. Ci wstydzili się manifestować swe uczucia lub pewniej ich wcale nie mieli.

A potem — potem przy celi Łukasińskiego manifestacja stała się złośliwą albo... orkiestra zagrała zgromadzonym „Wołga, Wołga mat' radnaja, Wołga ruskaja rieka"—najodpowiedniejsza melodja przy pomniku męczennika!!! Dość i tego zawiele. Tyle rzuciło się w oczy przybyszowi, który popatrzył okiem odmiennym i okiem niekłamanej krytyki.

Porównanie posłuży dla przykładu z małej kresowej mieściny — mniejszej niż Zamość, nie roszczącej sobie pretensji do dumy hetmańskiego grodu.

Trzeba było aż przemówienia, aby publiczność zaśpiewała „Rotę".

Zamość. *Zygmunt Branicki.*

Niemcy, bolszewicy i my.

Handlowe traktaty z Niemcami są charakteru krzyżackiego. Pozorne choćby ułatwienia w eksporcie zboża kończą się podwyżką stawek celnych. Polak nim podpisze umowę z Niemcami, musi się dobrze namyślić, co podpisuje, a choć podpisze, to nie jest pewny, czy nie wpadł w pułapkę.

Bolszewicy, dzięki kapitałom obcym i głodowym zarobkom robotników, stawiają nowe dziedziny przemysłu, oparte na wszystkich zdobyczach techniki. Robotnikom obiecują, że po kilku latach nędzy i głodu będą mieli raj w Rosji. Sprzedają bolszewicy swe towary zagranicą po cenie nie wytrzymującej krytyki, wywołując tym sposobem *dumping* w Europie i ułatwiając szerzenie komunizmu w państwach ościennych.

Na zły stan ekonomiczny w Polsce częściowo wpływamy sami. Dość przejść przez pierwszorzędne ulice Warszawy, by ze zdziwieniem ujrzeć w wystawach sklepowych zagraniczne obuwie, rękawiczki, krawaty, kapelusze i t. d.

Czyż w Polsce nie mamy zdolnych szewców, kapeluszników, rękodzielników, fabryk? Wszystkie materjały, potrzebne do wyrobów przemysłowych mamy w wyborowym gatunku. Możemy zaspakajać nawet potrzeby zbytku.

Nasi wytwórcy idą z postępem technicznym i wytwarzają towary, mogące w wielu gałęziach przemysłu konkurować z towarem zagranicznym.

Nie umiemy reklamować się. Nie zalecamy naszych doskonałych mydeł tak umiejętnie, jak np. Schicht. Dzisiaj każda gospodyni słyszała o mydle Schichta. A o naszych mydłach ma mętne wyobrażenie. To samo powiedzieć można o wielu innych towarach obcych. „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie". Za czasów zaborców rosyjskich każdy Polak pijał koniak Szustowa, jako najlepszej marki, ale nie wiedział, że miał też doskonałe koniaki własne, bo Szustow umiał się reklamować, a my nie.

Dzisiaj w czasie kryzysu ekonomicznego powstają u nas spółki akcyjne w celu sprzedaży towarów zagranicznych.

Poparcie własnego przemysłu jest naszym obowiązkiem narodowym. Mamy w kraju bezrobocie, przemysłowców, kupców, uginających się pod ciężarem podatków i mimo to panuje w Polsce obojętność dla nich i bezmyślne chwalenie cudzego. Czyż wolna Polska w dziedzinie przemysłu ma być tylko „pawiem narodów i papugą"? Zajrzyjmy do historji. Powie nam ona, że takie narody stają się „służebnikami obcych".

Juljan Wyszyński.

Klemensów.

Rolnicy mało czytają.

Wielu rolników mówi, że polskie książki rolnicze są wogóle bardzo drogie.

Wobec słabo rozwiniętego czytelnictwa, nakłady książek rolniczych są małe. Dość powiedzieć, że przeciętny nakład fachowej książki rolniczej czy ogrodniczej wynosi zaledwie 3 tysiące egzemplarzy, a wyjątkowo tylko niektórych tanich broszur popularnych może być zwiększony do 5 — 6 tys., natomiast nakłady dzieł poważniejszych muszą być nieraz obniżane jeszcze więcej np. do 1.000 egzemplarzy! Gdy nasze encyklopedje rolnicze drukowane są w ilości 3 — 4.000 egz., nakład francuskiej encyklopedji „Larousse Agricole" wynosił 80 tysięcy egzemplarzy! Również i nakłady wydawnictw niemieckich są kilkakrotnie większe od naszych.

To też jesteśmy świadkami obecnie ciągłych bankructw firm księgarskich, które — przy nadzwyczaj małych obrotach nie są w stanie pokryć swych kosztów handlowych, które dochodzą do 30% i więcej ogólnych obrotów

Naogół ceny naszych książek rolniczych stosunkowo są niskie (o wiele np. niższe od niemieckich). Gra tu też rolę ofiarność autorów, którzy, traktując swą pracę jako obywatelską, zadawalają się niskiemi honorarjami, a powtóre dzięki temu, że większość wydawców książek rolniczych — to różnego rodzaju instytucje, które „są szczęśliwe", gdy wycofają włożony kapitał. Są oczywiście i wydawcy prywatni, ale ci muszą kalkulować tak, aby się zabezpieczyć choć trochę przed możliwemi stratami i ceny (zresztą nieliczne) tych książek istotnie odbiegają nieco od ogólnych norm, które są naogół b. niskie.

Faktem jest, że szereg instytucyj rolniczych, prowadzących akcję wydawniczą, musiało ją bądź całkowicie zawiesić, bądź bardzo zwęzić, ograniczając się do wydawania małych i tanich broszurek, a podejmując większe wydawnictwa jedynie w wypadkach otrzymania subsydjum lub t. p. Poprawę tych stosunków przynieść może tylko i wyłącznie wzrost czytelnictwa książek rolniczych — pisze p. W. S. w „Piśmiennictwie Rolniczem" (zeszyt sierpniowy).

Lud Lubartowski.

Pani Wanda J. Śliwina skreśliła szkic o tym ludzie. Nie jest to pierwsza praca autorki. Poprzednio wyszły: „Lubartów" (szkic monogr.), „Ziemia Lubartowska" (szkic monograficzno-historyczny), „Polne kwiaty" — nowelki ludowe, osnute na tle wydarzeń z życia ludu Lubartowskiego.

Szkic „Lud Lubartowski" jest ciekawym przyczynkiem ludoznawczym. Stroje ludowe tutaj zanikają. Autorka dała nam ich wyczerpujący opis; nawet ostatniego stroju mieszczańskiego w Lubartowie. Nosi go szanowny mieszczanin p. Edmund Benet. Opisała bielone chaty o drewnianych podłogach, ale spotyka się też klepiska. Dachów ogniotrwałych jest znikomy procent, a murowane domki spotyka się bardzo rzadko. Zwyczaje ludowe podobnie jak strój — idą w zapomnienie. Inaczej już odbywają się w Lubartowie śluby i wesela. Pieśni ludowe, śpiewane w powiecie lubartowskim i sąsiednich, są bardzo ładne. Autorka przytoczyła kilka najpiękniejszych. Czytelników „Słowa Zamojskiego" zainteresuje zapewne również tamtejszy przemysł ludowy i domowy, a więc wyrób płótna wszelkich gatunków, kilimów, drelichów oraz garncarstwo.

Królestwem tkactwa w powiecie jest osada Kamionka, odległa o 11 kilometrów od Lubartowa. „Królem" tkaczy i mistrzem w swoim fachu jest p. Józef Szczepaniak, który wyrabia bardzo ładne serwety, serwetki, ręczniki, dywaniki, chodniki. Inny mieszkaniec Kamionki p. Walenty Puliński ma warsztat do płótna zwykłego. Senior tkaczy kamionkowskich, 76-letni p. Józef Szabelski wyrabia drelichy, chodniki ładne i mocne. Inne warsztaty tkackie w Kamionce, a jest ich bardzo dużo, wyrabiają proste płótno.

W innych miejschowościach powiatu gospodynie wiejskie tkają płótna i drelichy dla domowników na bieliznę i odzież.

Poważne miejsce w przemyśle ludowym pow. lubartowskiego zajmuje garncarstwo. Miasteczko Firlej zamieszkuje 10 garncarzy, zaopatrujących w swoje wyroby nietylko własny powiat, lecz i sąsiednie. Wyrabiane są: miski, garnki, doniczki, podstawki, dzbanki, imbryki, solniczki kuchenne, a nawet przedmioty galanteryjne, jak: bukietniki różnych kształtów, wazy na kwiaty, popielniczki. Najlepszy z garncarzy firlejowskich, p. Kazimierz Fit udoskonalił polewę do garnków przez dodawanie rozpuszczonego szkła. Glinę do wyrobów sprowadzają garncarze z Młynisk, gminy Rudno, dziesięć kilometrów od Firleja, ponieważ jej jakość jest niezastąpiona w garncarstwie. Firlej posiada również wspaniałe pokłady gliny, ale nadaje się ona tylko na wyrób cegły i klinkieru. Garncarze w Firleju wyrabiają do 12 tysięcy naczyń różnych rozmiarów w ciągu roku. Towar dostarczają hurtownikom żydowskim oraz na zamówienie okolicznych dworów, do oranżeryj, kwiaciarń, inspektów i t. p.

W Firleju jest ciekawie urządzona tokarnia wietrzna. Właścicielem jej i konstruktorem jest firlejanin p. Jezior. Silnik wietrzny jest na dachu stodoły. Wewnątrz stodoły jest warsztat i skład kołowrotków, które tam są głównie wyrabiane.

W powiecie lubartowskim lud wyrabia też z pręci koszyki na kartofle, kapelusze i kałosze ze słomy, wreszcie niektórzy rzeźbią w drzewie artykuły dewocyjne. *R.*

WANDA MYSTKOWSKA

Nastroje jesienne.

JESIENIĄ...

Smutku wielkiego nadszedł czas —
I żalu — i rozstania —
Sen o miłości nagle zgasł —
Już niema w nas kochania...

Z drzew spada żółty, zeschły liść,
Z ócz naszych łzy cichutkie —
Ty w lewo, ja mam w prawo iść —
Cóż robić?! Szczęście krótkie!

Poznaliśmy się w wiosny czas,
Gdy kwitnął świat dokoła —
Jesienią... czar nasz nagle zgasł,
I — rzeczywistość woła.

— — — — — — — — — —

Jeżeli jednak... kiedyś... znów
Zapragniesz nowej wiosny,
Przyślij mi kilka krótkich słów,
Serdecznych — i — radosnych —

PRZEZ MOJE OKNO...

Widzę przez moje okno
szarego deszczu smugi —
Krzaki w ogrodzie mokną
w jesienny wieczór długi —

Czasami pies zaszczeka
w sąsiednim gdzieś folwarku —
Wiosna wciąż tak daleka —
Jesienne wichry w parku

Odarte z liści drzewa
chylą się w takt wichury —
Przyroda smętnie śpiewa,
bałwaniąc ciemne chmury —

Widzę przez moje okno
nudne, deszczowe smugi —
Krzaki przy klombach mokną
w jesienny wieczór długi —

WSPOMNIENIE.

Jesienny deszcz za oknem pada,
na trotuarze ćmią się kroki —
Jakżem spokojna jest i rada,
że zapadł wieczór już głęboki —

Na nic nie czekam, na nikogo,
a jednak sobie cicho marzę —
I jest mi dziwne dobrze, błogo,
gdy widzę, dawniej bliskie twarze —

Choć to są twarze obcych ludzi,
do których serce nie powróci —
Jednak wspomnienie to żal budzi,
i, sama nie wiem, czemu smuci —

Giełda w Lublinie.

Już w październiku rozpocznie swą działalność giełda zbożowa i towarowa w Lublinie. Jak się dowiadujemy, statut Giełdy Zbożowej i Towarowej w Lublinie został już zatwierdzony przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu, Ministerstwo Skarbu i Rolnictwa. Plenarne zebranie giełdy odbędzie się w październiku r. b. poczem giełda zbożowa i towarowa w Lublinie rozpocznie normalną działalność.

Znaczenie powstania w Lublinie tej tak koniecznej dla zorganizowania handlu zbożowego instytucji jest w zupełności doceniane przez sfery gospodarcze, czego dowodem są liczne zapisy na członków giełdy.

Dalsze zapisy przyjmuje Komitet Organizacyjny Giełdy przy Izbie Przemysłowo-Handlowej w Lublinie, ul. Powiatowa 5, tel. 16-92.

Listy do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Za pomocą Pańskiego poczytnego pisma pragnę zwrócić uwagę na okropne zaniedbanie, w jakim znajduje się zamojski cmentarz. Chcę przedewszystkiem poruszyć sprawę kradzieży, bo przecież to jest skandal, żeby się coś podobnego działo w powiatowem mieście, gdzie jest do pilnowania grabarz, który chyba ma obowiązek utrzymać taki porządek, w jakim znajduje się cmentarz na najbiedniejszej wsi. O którejby porze nie pójść, zawsze kręci się tam cała gromada dzieciaków, które skaczą po grobach, na świeżo malowane pomniki sypią ziemię i urządzają sobie wrzaskliwe zabawy. No, ale najważniejszą rzeczą to są kradzieże.

Doprawdy mało jest grobów dobrze utrzymanych, z którychby kiedyś coś nie zginęło. Potrafi ktoś pozrywać kwiaty, zabrać je z doniczkami, a jeżeli roślina nie jest wartościowa, wyrzucić ją na środek grobu a samą doniczkę zabrać, potrafią nawet odkręcić mosiężny posążek Pana Jezusa z krzyża (ten wypadek zdarzył się 2 razy na tym samym pomniku). Ale już na porządku dziennym jest wykopywanie flanców, to już jest takie powszednie, że ogrodnicy przy sprzedaży ostrzegają, żeby droższych kwiatów nie dawać na grób, „bo i tak na drugi dzień już ich nie będzie".

Każdy stara się, aby to święte miejsce, gdzie spoczywają drodzy zmarli, było jaknajładniejsze, każdy stara się jak może grób przyozdobić nie na parę godzin przecież, nie w tym celu, żeby mogli jacyś złodzieje dokonać zniszczenia.

Myślę, że Sz. P. Redaktor zwróci uwagę w swoim piśmie na takie nienormalne stosunki, jakie panują na cmentarzu. Łączę wyrazy poważania

N. P.

Zamość, 4 października.

Z Biłgoraja.

(Korespondencja własna).

Poświęcenie i otwarcie „Domu zdrowia" W niedzielę, dnia 28 września b. r. Biłgoraj był świadkiem podniosłej uroczystości poświęcenia i otwarcia „Domu zdrowia", okazale zbudowanego przy ul. 3-go Maja. Bezpośrednio po nabożeństwie kościelnem przed udekorowanym zielenią i flagami narodowemi gmachem zebrali się przedstawiciele miejscowego duchowieństwa, władz państwowych, samorządowych i społecznych, wszystkie organizacje młodzieży i społeczeństwo. Aktu poświęcenia dokonał ks. kan. Cz. Koziołkiewicz, wygłaszając odpowiednie przemówienie. Po nim przemawiali: p. Starosta Szałowski, jako przewodniczący Komitetu budowy, dr. Safjan, jako inicjator, dr. Wośkowski z Lublina, jako delegat Lub. Okręgu Polsk. Czerw. Krzyża, burm. Kabac, imieniem Zarządu miasta i rejent Wolski, jako miejscowy obywatel. Po przemówieniach nastąpiło wpisywanie się do księgi pamiątkowej. „Dom zdrowia" biłgorajskiego Oddziału P. C. K., w którym od chwili otwarcia mieszczą się „Kropla mleka" — Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem, Przychodnia przeciwgruźlicza i poradnia dla chorych na jaglicę — budowany był tylko 1 rok co świadczy o sprężystości Zarządu P. C. K. w Biłgoraju pod przewodnictwem p. starościny J. Szałowskiej. Komitet budowy tego cennego gmachu zasłużył na pełne uznanie. Biłgorajowi przybył okazały budynek — cierpiącym ulga, niedołężnym niemowlętom — przytułek. Oto przykład sumiennej pracy społecznej.

A. J. Moch.

Kto kupuje towary zagraniczne odbiera chleb robotnikom polskim!

KRONIKA.

Kalendarz wyborczy. 11 października ostateczny termin wnoszenia reklamacyj do Obwodowej Komisji Wyborczej przeciwko pominięciu w spisie lub wpisaniu kogokolwiek nieuprawnionego.

Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna". Ukonstytuował się nowy Zarząd Stowarzyszenia: przewodn. p. Targowska, skarbniczka p. Hejwowska, sekretarka p. Głowaczowa, gospodyni p. Bielakowa. Stow. rozwija coraz żywszą działalność w zakresie opieki nad rodzinami, wdowami, sierotami oraz w dziedzinie kulturalno-oświatowej.

Dzięki dbałości Stowarzyszenia o swój rozwój, posiada ono miłą siedzibę, urządzoną przez członków, nie szczędzących na ten cel grosza i pracy. Znana jest Zamościanom Świetlica „Rodziny Policyjnej". Otóż tę miłą siedzibę napełni gwar zebrań i pogadanek. Stowarzyszenie rozwija żywszą jeszcze działalność kulturalno-oświatową wśród swych członków. W tym celu urządzona została ta świetlica.

Zawody strażackie. 28 września odbyły się zawody i manewry Straży w Horyszowie Polskim. W zawodach uczestniczyło 8 drużyn strażackich. W niedzielę 5 b. m. odbędą się zawody w Mokrem Lipiu, w których uczestniczyć będzie 13 straży. Tymi zawodami zakończy się okres ćwiczebny straży pożarnych okręgu Zamojskiego.

Lotnisko pod Zamościem. 2 b m. na lotnisku zebrała się bardzo liczna publiczność, aby ujrzeć awjonetki, biorące udział w ogólno-polskim rajdzie, zorganizowanym przez Zarząd Główny L. O P. P. Był to trzeci dzień lotu okrężnego naokoło Polski. Zamościanie zobaczyli awjonetki, które uzyskały najlepsze wyniki i wystartowały z Białej Podlaskiej, lecąc na Zamość i Łuck do Lwowa, a więc czołową grupę lotników: por. Żwirko, inż. Grzeszczyka, kapit. Gedgowda, kapit. Orlińskiego i pil. Sido. Oczywiście widok kapit. Orlińskiego, wsławionego lotnika wzbudzał ogólne zainteresowanie, wśród młodzieży szkolnej, której na lotnisku było bardzo dużo — entuzjazm. Jedna z obecnych pań ofiarowała kapit. Orlińskiemu kwiaty, lecz lotnik uśmiechem podziękował za dar, wskazując na awjonetkę, gdzie niema miejsca nawet na pudełko.

Od wczesnego ranka (godz. 8) autobusy przywoziły publiczność, zakutaną w ciepłe okrycia, bo październik darzy nas nietylko słońcem, lecz i zimnym, przejmującym wiatrem. Na lotnisku było z $1\frac{1}{2}$ tysiąca widzów. Nadlatywały mniej zaawansowane awjonetki, ogółem lądowało na lotnisku kilkanaście. Publiczność interesowała się bardzo dwiema awjonetkami z silnikami polskimi Zalewskiego (40 i 80 koni mechanicznych), pilotami są inż. Drzewiecki i kapitan Halewski. Awjonetki te utrzymują się na pierwszych miejscach, są wytrzymałe w drodze, co świadczy o pracy inż. Zalewskiego, jest tryumfem polskiego lotnictwa, które ma pierwsze silniki pochodzenia polskiego, wykonane z polskich wyłącznie materjałów.

Lotnisko pod Zamościem przez rajd, który opisujemy, zostało urzędownie otwarte dla ruchu lotniczego. Przygotowanie lotniska kosztowało wiele prac, zabiegów i ofiarności publicznej, co szczęśliwie dokonano dzięki Komitetowi Powiatowemu Ligi Obrony Powietrznej Państwa z p. prezesem komitetu starostą Pryzińskim na czele.

Dzisiał w niedzielę 5 października między godziną 1-szą po poł. a 3-cią po poł. kończy się lot okrężny naokoło Polski (trasa lotu: Warszawa, Brześć n/B, Grodno, Lida, Wilno, Mołodeczno, Słonim, Biała Podl., Łuck, Lwów, Lublin, Kraków, Katowice, Częstochowę, Łódź, Poznań, Grudziądz, Toruń Warszawa.

ZBOŻE.

Notowania z dn. 3 X 1930 roku. Żyto 18.40 — 18.75; pszenica 28.00—29.00; owies jednolity 20.00—22.00; Jęczmień na kaszę 20 — 21; mąka pszenna luksusowa 64 — 74; mąka pszenna 0000 54 — 64; mąka żytnia według typu przepisowego 35 — 36; otręby pszenne szale 15.00 — 16.50; otręby pszenne średnie 13.25 — 14.25; otręby żytnie 10.25 — 10.50. Obroty małe. — Usposobienie spokojne.

Ogółem długość lotu wynosi 2718 kilometrów), stanowiącego zakończenie 3-go krajowego rajdu awjonetek. Pierwsze zwycięskie awjonetki zwycięskie przylecą do Warszawy. Już dziś wiemy, że tryumfem polskiego lotnictwa są silniki konstrukcji inż. Zalewskiego. *M.*

Przygoda lotnicza. 27 września o godz. 17 na pola folwarku Brody Duże, gm. Zwierzyniec, opuścił się samolot wojskowy wskutek defektu motoru. Lotnik wylądował szczęśliwie i naprawiwszy motor, po kwandransie odleciał w dalszą drogę.

Z ekranu. „Stylowy" wyświetlił film niezwykle interesujący: „Biała niewolnica". Jestto obraz stosunku dwuch ras do kobiety. W Europie kobieta jest wolna, równouprawniona z mężczyzną, a nawet, jak mówią, rządzi światem. Tam ją uważają za istotę niższą. Film „Biała niewolnica" osnuty na faktach życiowych, które omawiała prasa, opisywali powieściopisarze. Piękna, bogata Angielka pokochała Araba z Algieru. Staje się jego żoną z miłości. Ale niebawem ten mąż wschodni każe jej żyć tak, jak żyje muzułmanka w haremie, jak niewolnica. Biała kobieta, Europejka, dumna ze swej kobiecej godności, jako istoty wolnej, równouprawnionej nie może stać się niewolnicą. I w końcu wychodzi obronną ręką, dzięki pomocy europejskich przyjaciół, z piekła miłości wschodniej, barbarzyńskiej.

Film jest osnuty na prawdzie życiowej, a przytem tak artystyczny, iż nietylko wzrusza, lecz również zachwyca pięknem obrazów przyrody algierskiej.

Drugi film, jaki „Stylowy" wyświetli, to „Zatoka śmierci", odznaczający się nietylko bogactwem scen tragicznych, wzruszających widzów, lecz i pięknymi widokami morskimi — wybrzeża Morza Czarnego. Osnuty na tle powieści Leonidowa.

Zabawa taneczna w sobotę d. 4 października 1930 r. odbyła się w sali „Sokoła" (ul. Łukasińskiego l. 2) staraniem Związku Absolwentów Szkoły Handlowej w Zamościu pod protektoratem pp.: płk. Cegielskich, S. Czerskiego, J. Grądkiewiczówny, A. Michejdów, Swiąteckich, Targowskiego, F. Wiśniewskich, Z. Zdzienickich.

Przy pracy. 27 września zatrudniony przy budowie domu w Zamościu murarz Grzegorz Łata spadł z wysokości 6 metrów i uległ tak silnym obrażeniom ciała, iż musiano go niezwłocznie przewieźć do szpitala św. Mikołaja. Nazajutrz Łata zmarł.

Wesele z pożarem 29 września w Derzkowicach, gm. Sułów, u gospodarza Wojciecha Kołodziejczyka na weselisku jeden z gości był tak nieostrożny, iż zaprószył ogień. Zabawę przerwał pożar, który ogarnął dom mieszkalny, następnie przerzucił się na stodołę, napełnioną zbożem. Straty wynoszą 10 tys. zł.

Pożar w Szczebrzeszynie. Dzięki strażom ogniowym, które na wieść o pożarze w dn. 1 b. m. o g. 1.30 przybyły niezwłocznie na ratunek — szczególniej energją swą popisała się straż z Zamościa — można było zapobiec rozszerzeniu się ognia na cały Rynek szczebrzeszyński. Płonęły dwa domy w Rynku, Nr. 8 i 9, należące do Icka Szpera i Joska Rajfa. Nie zdołano ich uratować. Straty wynoszą 60 tys. zł. Przyczyną pożaru nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Humor.

Osobliwość.

Turysta w Zamościu zapytuje:

— Macie tu jaką osobliwość?

— Owszem, owszem, jest...

— Cóż takiego?

— Pismo tygodniowe, które wychodzi od roku

— Cóż w nim takiego osobliwego.

— Wydawca ma odwagę wydawać go drugi rok.

Piorun uderzył w stodołę gospodarza Michała Złotnika we wsi Chomęciska Małe, gm. Stary Zamość, w d. 30 września o g. 15-ej. Wybuchł pożar, który niebawem zniszczył stodołę i znajdujące się w niej zboże; straty wynoszą 4 tys. zł.

Pożar w Nieliszu. 26 września ktoś z domowników wzniecił ogień w stodole gospodarza Piotra Burcuna. Niebawem ogień ogarnął nietylko tę stodołę, lecz i sąsiednią, oraz dwie obory, chlew. Spaliło się też 137 kóp zboża, narzędzia rolnicze. Straty 15 tys. zł. ponieśli gospodarze Piotr i Wojciech Burcunowie.

Na pastwisku. Chaim Stern (Zarwanica 81 w Zamościu) zameldował policji, że w dn. 23 września z pobliskiego pastwiska przepadła mu klacz. Dochodzenie w toku.

Kino „Stylowy" w Zamościu.

Niedziela 5 października „Biała niewolnica".

Poniedziałek 6 października „Zatoka śmierci".

Kino-teatr „Bagatela" w Zamościu.

Niedziela 5 października ostatni dzień wyświetlania filmu p. t. „Czterech djabłów" ze świetną Janet Gaynor w roli głównej.

Poniedziałek dn. 6 października „W godzinę zwycięstwa" z Monte Blue znanym z filmu dźwiękowego „Białe cienie" i Myrną Loy.

Następnie „Golgota uczciwej kobiety" z Iwanem Możżuchinem w roli tytułowej.

Syndykat Emigracyjny.

Z inicjatywy Państwowego Urzędu Emigracyjnego powstał Syndykat Emigracyjny (Warszawa, ul. Marszałkowska 124) w celu roztoczenia jak najdalej idącej opieki nad obywatelem, który powziął decyzję wyjazdu z kraju, aż do momentu jego przybycia na okręt, a to przez udzielanie mu ścisłych i bezstronnych informacyj oraz przez pomoc w załatwianiu nader skomplikowanych formalności paszportowych i wizowych.

Działalność Syndykatu będzie miała pierwszorzędne znaczenie dla szerokich mas wychodźtwa. Szczególnie ważną rolę do spełnienia będzie miał Syndykat Emigracyjny w sprawach likwidacji majątku emigranta, chroniąc go od wyzysku przy, często za bezcen, pospiesznem pozbywaniu się ojcowizny przed wyjazdem.

Sprostowanie. Ogłoszenie o sprzedaży z licytacji majątku nieruchomego Małgorzaty Tukiendorf, zamieszczono w Nr. 38 „Słowa Zamojskiego" przez omyłkę i unieważnia się.

Kartki historyczne.

Pomorze w historji Polski.

Dziś w odrodzonej Rzeczypospolitej warto sobie przypomnieć dawne czasy — pisze w sierpniowym zeszycie miesięcznika „Morze" inż. Witold Hubert, kapitan marynarki polskiej. I przypomina te dzieje w artykule „Podróże monarchów polskich po Bałtyku".

W czasach przedhistorycznych mamy podania o podróżach po Bałtyku, jakie odbywał wnuk Lecha, Wizimierz, i o bojach, jakie toczył zwycięsko na Bałtyku z Duńczykami. Oznaką tych zwycięstw morskich został założony przez Wizimierza Gdańsk, który wziął swe miano od licznych jeńców duńskich, osadzonych przez polskiego księcia w nowozałożonym nad brzegiem Bałtyku grodzie.

W XI stuleciu mamy zwycięskie walki morskie Bolesława III Krzywoustego, który połowę swego życia poświęcił na ostateczne scalenie Pomorza zarówno nadwiślańskiego, jak i nadodrzańskiego z resztą Polski. W tych walkach morskich korzystał Krzywousty ze sprzymierzonej floty duńskiej, zdobywając na jej czele grody nadmorskie jak Kołobrzeg, Szczecin i Wolin, oraz wyspę Rugję. Pamięć o tych czynach przechowała się w pieśniach ludowych i pierwszej polskiej kronice historycznej, znanej pod nazwą kroniki Galla.

W XVI stuleciu Zygmunt I Stary, po stłumieniu krwawych rozruchów i uśmierzeniu krnąbrnego zawsze Gdańska, wyjechał w 1526 r. na pełne morze na pokazanie, iż prawo otwierania i zamykania żeglugi morskiej, a co za tem idzie i panowanie na Bałtyku należy nie do Gdańska, lecz do króla polskiego.

W końcu tego stulecia, w 1587 r. zawinął do Latarni pod Gdańskiem nowowybrany elekt, Zygmunt III Waza. Przybył on ze Szwecji na czele eskadry, złożonej z 20 okrętów wojennych. Czynności admiralskie sprawował Clas Flemming. Na pokładzie swego okrętu przyjmował Zygmunt posłów narodu i w dniu 7-go października 1587 r. po raz pierwszy zstąpił na ziemię polską, udając się do Oliwy na zaprzysiężenie pacta'ów conventa'ów, które kryły w sobie zarodek przyszłych wojen między Polską a Szwecją, w postaci sporu o Estonję. Przygrywką do tych wojen były dwie wyprawy morskie, jakie przedsięwziął Zygmunt III do Szwecji.

Pierwsza z tych wypraw odbyła się w 1593 r. Szło wówczas o utrzymanie korony szwedzkiej w rękach Zygmunta, przeciwko któremu zaczął już intrygować jego stryj ks. Karol Sudermański. W Latarni pod Gdańskiem oczekiwała już eskadra pod banderami polską i szwedzką; składała się ona z 40 okrętów wojennych. Pobyt Zygmunta III w Szwecji trwał do lipca roku 1594. Odbyła się uroczysta koronacja Zygmunta na króla szwedzkiego.

Druga wyprawa morska nastąpiła w 1598 r. W Szwecji wybuchł otwarty rokosz. Zygmunt III musiał ratować koronę. Sejm przeznaczył 300.000 zł. na zaciąg armji i wynajęcie floty transportowej. Miasta Gdańsk, Elbląg i Toruń dały na wyprawę 13.000 zł., 34 działa i 60 cetnarów prochu. Flota transportowa składała się z 60 jednostek. Wyprawa ruszyła 3 sierpnia. Trwające bez przerwy burze rozpędziły całą eskadrę Zygmunta III, z której ocalało tylko 24 okręty i 800 ludzi.

Klęska zmusiła monarchę do kapitulacji. Zygmunt III opuścił szczątki swych wojsk i 28 października udał się do Gdańska. Przerzedzone wojska królewskie na pozostawionych im 24 okrętach w dniu 5 listopada zawinęły do Gdańska.

Odtąd już żaden monarcha polski nie jeździł po Bałtyku.

W sierpniu 1930 r. P. Prezydent Rzeczypospolitej odbył podróż morską po Bałtyku z Gdyni do Estonji.

W Polsce.

25-lecie kapłaństwa Prymasa Polski. Wspaniałe uroczystości jubileuszowe odbyły się w Poznaniu. Ze wszystkich stron Polski Prymas Polski kardynał dr. Hlond otrzymał telegramy z wyrazem czci i hołdu i życzeniami dalszej pracy dla Kościoła i Polski.

Na Pomorzu będą przy nadchodzących wyborach trzy listy polskie: Stronnictwa Narodowego, sanacyjna i Centrolewu.

Aresztowanie. W Chełmie aresztowano posła Stronnictwa Chłopskiego, Józefa Mochnieja za wygłaszanie podburzających przemówień.

Zjazd Stronnictwa Narodowego w Toruniu odbył się 27 i 28 ub. m. Przybyli delegaci z Pomorza, Poznańskiego, wojew. Warszawskiego, Śląska, Małopolski Wschodniej, Podlasia, Wileńszczyzny i Wołynia. Przemawiali: prezes Str. Nar. Joachim Bartoszewicz, b. senator M. Seyda, profesor Rybarski, red. Petrycki, red. „Słowa Pomorskiego", b. poseł Stefan Sacha, prof. St. Głąbiński, b. poseł Kownacki. Zjazd zgromadził około 6 tys. delegatów, miał przebieg spokojny, zakończył się w nastroju poważnym. Na Zjeździe wygłoszono hasło „Bez Pomorza niema Polski", zaprotestowano przeciwko aresztowaniu W. Korfantego.

— 28 ub. m. odbył się w Toruniu Zjazd Strzelca, na który przybyło około 2000 osób.

Rusini strzelają do żołnierzy i palą folwarki. Gdy ułani polscy wjeżdżali do Stawczan, strzelano do nich. Rewizja wykryła dużo karabinów i amunicji u ludności. W Baratowie ostrzeliwano ułanów w nocy. Epidemja podpalań nie ustaje.

W ciągu ostatniego tygodnia u. m. dokonano całego szeregu podpaleń w pow. sokolskim (wojew. lwowskie) i drohobyckim (woj. stanisławowskie). Szkody idą w setki tysięcy złotych. Naprzykład w Rabczycach (pow. drohobycki), na kolonji osadniczej, podpalono w jednej nocy 24 sterty. Pod Zaleszczykami zastrzelono podpalacza, ucznia gimnazjum ukraińskiego. W Tarnopolu i Rohatynie zamknięto gimnazja ukraińskie.

Członkowie bandy sabotażystów U. O. W. zdążyli w krótkim czasie spalić ogółem 62 domów mieszkalnych, 67 stodół, 78 różnych zabudowań, oraz 113 stert zboża, siana i koniczyny, wyrządzając szkodę na sumę 6.743.000 zł. Na poszczególne powiaty wypada strat: na lwowski 2.250.000, bóbrecki 600.000, rohatyński 1.115.000, złoczowski 90.000, tarnopolski 1.170.000, brodzki 800.000, skałacki 12.000, czortkowski 265 000, halicki 400.000, chodorowski 82.000, podhajecki 16.000, brzeżański 110 000, buczacki 42.000, borszczowski 760.000, jaworowski 27.000, żółkiewski 35.000, kamieniecki 17.000 złotych. Oprócz tego naprawa przewodów telefonicznych, telegraficznych oraz blokady sygnałowej kolejowej kosztowała 16.000 zł. Od chwili ogłoszenia tych cyfr liczba podpaleń i strat wzmogła się znacznie.

Lublin. 20 października rozpocznie się w rzeźni miejskiej III sześciotygodniowy kurs dla oglądaczy zwierząt rzeźnych i mięsa, 17 listopada 1930 roku — 2 tygodniowy kurs dla oglądaczy mięsa co do włośni. Na kurs mogą być przyjęte osoby obojga płci w wieku od lat 20 do 50, posiadające obywatelstwo polskie i władające dobrze językiem polskim w słowie i piśmie. Informacyj co do przyjęcia udziela Urząd wojewódzki w Lublinie.

Książki i czasopisma.

Nadesłane Redakcji.

Wanda J. Śliwina. Lud Lubartowski. Szkic etnograficzny. Z 7 rycinami. Lwów 1930. Nakładem Towarzystwa Ludoznawczego. Ciekawy ten szkic omawiany na innem miejscu.

Kaszubi.

Darmo wysilali się Niemcy, by zniszczyć Kaszubów. Nie udało im się.

Na wybrzeżu Bałtyku gospodarzyli i gospodarzą od wieków Kaszubi. Idąc od morza, mamy powiaty: morski, wejherowski, kartuski, kościerski i znaczną część chojnickiego. Powiat morski utworzony został w roku 1926 z dawniejszego powiatu puckiego i części wejherowskiego i stolicę swoją ma dziś w Gdyni. Do tego starostwa morskiego należy także półwysep Hel i całe wybrzeże morskie.

W środku tego obszaru nad rzeką Wierzycą, uchodzącą do Wisły, leży miasto Kościerzyna, zwana stolicą Kaszub. Najpiękniejsze okolice ma powiat kartuski. Wśród wyniosłych lesistych wzgórz rozsiane srebrzyste oka licznych jezior zdobyły dla tych okolic nazwę Szwajcarji Kaszubskiej.

Bardzo piękne okolice ma także Wejherowo, gdzie znajduje się Kaszubska Kalwarja, miejsce różnych pielgrzymek. We wsi Swarzewie, nad zatoką Pucką, czczą rybacy kaszubscy cudowną Matkę Boską Swarzewską.

Od portu w Helu na krańcu półwyspu Helu, gospodarzą w Jastarni, Kuźnicy, Chałupach, Borze, Wielkiej Wsi, Karwi, Swarzewie, Pucku, Oksywiu, Gdyni i Kacku. Ich sieci suszą się na morskim brzegu; ich łodzie rybackie bieleją żaglami na pełnem morzu i w zatoce puckiej; przez nich złowione ryby idą do Polski i do Gdańska.

Z prasy polskiej.

Programy partyjne a praca realna. „Chociaż nie należę do żadnego stronnictwa" — pisze p. Juljan Kubowski w „Ziemi Wołyńskiej" (Nr. 37) — ale rozumiem, że nie można zebrać 444 posłów jednych przekonań. Musi być różnica zdań, a więc muszą być różne stronnictwa i różne programy. Jednak wszystkie polskie stronnictwa powinna łączyć jedna wspólna, najgłówniejsza idea — utrzymać niepodległość i rozwój Państwa Polskiego.

Różnica między mną, a działaczami partyjnymi polega na tem, że niejednakowe nadajemy znaczenie programom politycznym w pracy realnej.

Dla każdego stronnictwa jego program jest nienaruszalnym dogmatem wiary. Jeżeli coś się robi nie według tego programu, robi się źle, trzeba zatem zwalczać to za wszelką cenę, bez względu na to, że ta walka jest szkodliwa dla Państwa.

Ja zaś rozumiem, że program w pracy politycznej jest tem, czem budżet w przedsiębiorstwie. Jak jedno, tak i drugie, nie może być czemś nienaruszalnym, a wykonywa się go o tyle, o ile pozwalają na to życie i warunki.

Gdyby polskim stronnictwom, zaczynając od Narodowych i kończąc na P. P. S., główną troską w pracy realnej było utrzymanie niepodległości i rozwój Państwa Polskiego, programy zaś ich były tylko drogowskazami, obliczonymi na długi szereg lat, to interes Państwa łatwo wskazałby im drogę do wzajemnego porozumienia się. Wtedy Sejm pracowałby z prawdziwym pożytkiem dla państwa, uniknęlibyśmy tego chaosu, jaki dzisiaj mamy, a posłowie byliby otoczeni powagą i szacunkiem.

Gdyby polskie stronnictwa, uchwalając konstytucję, nie naginały jej do swych programów, a stosowały się do wymagań życia, to dzisiaj nie potrzebowalibyśmy jej poprawiać.

Należy pamiętać, że życie nie chce stosować się do naszych programów, przeto musimy swoje programy przystosować do wymagań życia".

Z prasy rolniczej.

Gęsi.

Hodowcy nasi prawie że nie zwracają uwagi już nie tyle na sam tucz, ile na bicie i czyszczenie gęsi — pisze p. J. Gunia w toruńskich „Kłosach" (Nr. 32). Dlatego też, odbiorcy zagraniczni chętniej biorą od nas chude t. zw. cierniskowe, niż nasze gęsi bite. Dowodem tego, co wyżej powiedziałem, niech będzie wywóz gęsi żywych w r. 1929 w ilości 1.400.000 sztuk. Usunięcie tego, tak mało korzystnego wywozu gęsi żywych, a zastąpienie go wywozem gęsi bitych, odpowiednio tuczonych, nie jest u nas wcale niemożliwem. Według bowiem opinji kupców zagranicznych, głównym powodem braku popytu na gęsi bite polskie, jest kolor mięsa, mało apetyczny. Zagranica bowiem poszukuje gęsi, których mięso ma kolor żółtawy, gdy tymczasem gęsi polskie mają mięso koloru biało-niebieskiego. Zdaniem kupców zagranicznych kolor mięsa polskich gęsi bitych jest spowodowany tuczeniem gęsi owsem i jęczmieniem. Jednak nawet, tucząc gęsi owsem i jęczmieniem, można osiągnąć kolor mięsa żółtawy przez dodanie w czasie tuczu do karmy mleka odciąganego. Zastosowanie zatem tego środka przy tuczeniu gęsi nie wymaga specjalnych wydatków ze strony rolnika, a zapewnić mu może poważniejsze dochody, drogą zwiększenia wartości poszczególnych sztuk, jedynie tylko przez zmianę koloru mięsa. Zarzuty natomiast, odnoszące się do samego systemu bicia, świadczą jedynie o braku staranności ze strony rolników. A mianowicie niedokładne ściągnięcie krwi, złe oczyszczenie, a nawet opalenie resztek pierza. Wobec tego, że publiczność zagranica zwraca ogromną uwagę na czystość i dobry wygląd drobiu bitego, w krotkich słowach chcę podać parę wskazówek odnośnie braków wyżej wymienionych (według opinji, uzyskanych od naszych konsulatów):

Przed biciem drobiu, przeznaczonego na sprzedaż, należy drób na 4 — 6 dni przed zabiciem nie karmić, a jedynie poić, gdyż wól i jelita winny być puste. Wypełnione bowiem jelita i wól pokarmem, z powodu rozkładu pokarmu, uniemożliwiają sprzedaż drobiu i jego przetrzymywanie. Zabicie gęsi winno nastąpić przez ścięcie głowy. Krew, po ścięciu głowy winna dokładnie ścieknąć, ponieważ pozostawienie krwi psuje kolor mięsa, a co najważniejsze, uniemożliwia przechowywanie drobiu przez dłuższy okres czasu. Drób zaraz po zabiciu nie należy pakować do skrzynek lub koszy, lecz pozostawić w odpowiednim miejscu do 24 godzin, aż do zupełnego wystygnięcia. Drób po zabiciu należy oczyścić z pierza częściowo t. j. zostawiając opierzone szyję, głowę, ogon i skrzydła lub też całkowicie. Drób winien być tak starannie oczyszczony, by nie było na nim nawet śladu pierza. W przeciwnym wypadku musi być zaliczony do gorszego gatunku, a co zatem idzie i cenę uzyskać musi gorszą. Zupełne zaś niedopuszczalne jest opalanie gęsi, celem oczyszczenia ich z pierza. Drób bowiem posiadający skórę spieczoną, niezdatny jest ani do przechowania, ani do transportu. Gęsi opalone muszą być zatem natychmiast konsumowane i przez to posiadają mniejszą wartość rynkową. Powołując się na wyżej podane wskazówki, widzimy, że w znacznej mierze podniesienie cen za produkty hodowlane, zależy od samych producentów, a raczej od staranności tychże i dobrej woli. Zatem w imię własnej dobrze zrozumianej korzyści winni rolnicy-hodowcy starać się o dostarczenie towaru najlepszego, stosując się do wskazówek, zawartych w niniejszym artykule.

BRONISŁAW LIEBEK.

Mechaniczna uprawa roli.

Przy długosłomiastym oborniku użycie nieodpowiedniego systemu pługa albo np. podrzynaczy nożowych, powoduje ściąganie mierzwy w zwały i zapychanie się pługa, a przytem skiba nie jest w stanie takiego zwału słomy przykryć. W takim wypadku przy dalszej uprawie (bronowanie) obornik zostaje powyciągany na skibę, tracąc swe przeznaczenie. Przy przyorywaniu seradeli zaleca się takową zczesać przed orką w tym kierunku, w którym ma być przeprowadzona orka, używając do tego najlepiej brony sprężynowej, a zastosowanie pługa oraz podrzynaczy będzie to samo, co przy oborniku długosłomiastym. Przy przyorywaniu łubinu, aby łodygi roślin położyć przed pługiem w kierunku orki, należy założyć ciężki łańcuch do zewnętrznego końca orczyka, konia idącego bruzdą, a drugi koniec tego łańcucha umocować przy grządzieli pługa. Pług używać można jednoskibowy z koleśnicami, a wybór podrzynaczy będzie w tym wypadku obojętny. W razie użycia dwuskibowca do przyorywania łubina trzeba założyć dwa łańcuszki i to przed pierwszą skibą tak, jak przy pługu pojedyńczym, przed drugą skibą do ramy pługa.

Robotą bardzo zbliżoną do orki jest pogłębianie orki, które wykonywać możemy bądź to samym pługiem równocześnie z orką np. pługiem systemu Dr. Burmestra, bądź też specjalnem narzędziem zwanym pogłębiaczem. Czynność ta polega na tem, aby skruszyć warstwę ziemi, która pługiem nie była ruszana i dlatego słusznie nosi nazwę martwicy. Wydobycie tej martwicy na powierzchnię przez zbyt głęboką orkę byłoby szkodliwem dla rozwoju roślinności; a zupełne nieruszanie tej martwicy wpływa także ujemnie na rozwój roślinności użytkowej. Używając zgłębiacza wykonujemy czynność pożyteczną, dając tej martwicy przewiewność i możność współpracy bakteryj tamże się znajdujących. Takie pogłębianie mogłoby być wykonywane w każdym czasie, gdyby nie obawa zbyt wielkiego przesuszenia roli, która zmusza nas do stosowania tej czynności jesienią. Pogłębianie jesienią daje możność działania na te martwice różnym czynnikom atmosferycznym przez dłuższy okres czasu.

W ostatnich latach dzięki temu, że zgłębiacze zostały znacznie ulepszone, zaczęto je stosować nawet do takich warstw gleb, które już zostały pługiem przeorane. Jeżeli z jakichkolwiek powodów powierzchnię i podskibie ziemi chcielibyśmy mieć spulchnione bez przewracania powierzchni ziemi pługiem, najlepiej użyć zgłębiacza. W każdym razie takie spulchnienie roli jest tylko możliwe na ziemiach, które już przez szereg lat były normalnie orane, czyli na ziemiach w dobrej kulturze.

Do spulchniania roli, która się już po dokonanej orce odleżała, zaliczamy właściwie dwie czynności i to: drapaczowanie kultywatorami, albo bronami sprężynowemi i bronowanie bronami różnych odmian, zależnie od typu gleby. Na ziemiach ciężkich, zwięzłych jak tłuste czarnoziemy, a przedewszystkiem gliny celem lepszego osiągnięcia uleżenia się ziemi, zaleca się używać włukę bezpośrednio po orce przedsiewnej. Włuka jest to narzędzie skonstruowane z dwuch albo trzech dość ciężkich belek (kantówka), okutych szynami żelaznemi i spojonemi ze sobą łańcuszkami w odległości 30—50 cm. Włukę taką można też zrobić ze starych obręczy od kół. Praca włuki polega na wygładzeniu i pokruszeniu nierównomiernych grzebieni skib; czyli pole zwłuczone włuką zostaje prawie dokładnie wygładzone, co w znacznej mierze przyczyni się do równomiernego ulęgnięcia się ziemi.

Spulchnianie powierzchni jak również i podskibia gleby drapaczami, w których skład wchodzą kultywatory i brony sprężynowe, jest bardzo zbliżone do czynności orki. Na glebach w dobrej kulturze, szczególniej przed siewami wiosennemi, zaleca się drapaczowanie gleby zamiast orki, gdyż tym sposobem uprawy uzyskamy nawet lepsze wymieszanie i spulchnienie gleby niż orką, a równocześnie gleba nie ulega zbytniemu osuszeniu. Pozatem praca kultywatorów i sprężynówek jest nieodzowna na wszystkich tych polach, które są silnie zachwaszczone i to przedewszystkiem perzem. Perz, którego nigdy nie jesteśmy w stanie w zupełności wydostać podorywką na powierzchnię ziemi, prawie zupełnie wywleczony zostaje sprężynówką, a mając perz na wierzchu łatwiej można go unieszkodliwić. O ile rola nie jest zaperzona, a tylko zachodzi obawa zachwaszczenia nasionami chwastów, które się wysypały podczas sprzętu zbóż, natenczas można ułatwić i przyspieszyć prace, używając drapaczy zamiast wieloskibowców, a efekt pracy będzie ten sam, co przy podorywaniu. Drapaczowanie należy zalecać wszędzie tam, gdzie z jakichkolwiek powodów nie możemy dawać dwuch orek, pierwszej bardzo płytkiej, a drugiej głębszej, lecz odrazu przystąpić musimy do orki na średnią głębokość. Pług idący pod drapaazu od razu daje orkę normalnie dołożoną i szybciej się rozkładającą.

d. n.

Prenumerujcie „Słowo Zamojskie"

GOSPODARSTWO.

Ziemia odleżała. Przy warunkach mechanicznej uprawy, przy których rola nie zdążyła się przed 25 września dobrze odleżeć, lepszy jest siew bardziej opóźniony, niż rzucanie ziarna w rolę nieodleżałą w październiku. Żyto ma to do siebie, że mniej mu zaszkodzi siew nawet mocno opóźniony, niż ziemia zbyt pulchna, a mówiąc ściślej niedość odleżała. Sposób bowiem rozwoju żyta za koniecznością odleżenia się ziemi przy jego siewie bardzo wyraźnie przemawia.

Jeżeli orkę siewną z jakichkolwiek powodów byliśmy zmuszeni wykonać w końcu września, czy w początku października, nie wolno zaraz od ręki iść z siewem, trzeba czekać i doczekać się pory, kiedy rola dobrze osiądzie. Przypuśćmy jednak, że na 20 października mamy ziemię gotową — odleżałą — czy będzie koniecznem spieszyć w takim razie z zasiewem żyta, czy może jeszcze poczekać? Zdawałoby się napozór, że siać trzeba jak najprędzej, skorzystać z możliwie jeszcze ciepłej pory, niechby się żyto lepiej przed zimą ujęło. Otóż nie wychodzi to tak ściśle wedle prostego rozumowania, gdyż możemy trafić na taki stan pogody, że żyto skiełkuje i zacznie wypuszczać owe przybyszowe korzonki, zatracając pierwsze mleczne i akurat wtedy chwycą mrozy. Wówczas żyto znajdzie się w warunkach najtrudniejszych do przezimowania, gdyż owe młodziutkie wypustki przybyszowe są bardzo wrażliwe na mróz i żyto wchodząc w zimę w takim stanie rozwoju może mocno ucierpieć, natomiast jeśli bardziej opóźnimy zasiew, to choćby żyto powschodziło nawet „pod śniegiem" łatwiej przezimuje, zachowując tylko korzenie mleczne. Owe daleko idące spóźnienie siewu będzie wskazane tem bardziej, jeśli ziemia wogóle nie może odleżeć się przed zimą, co ma miejsce, gdy mamy do czynienia z ziemią zwięzłą, lub głębiej pooraną.

„Znak zapytania".

Na samolocie „Znak zapytania" dwaj lotnicy francuscy, Costes i Bellonte dokonali przelotu nad Atlantykiem z Paryża do Nowego Jorku. Costes i Bellonte od dwóch lat przygotowywali się do lotu. Samolot ich, któremu dali nazwę „Znak zapytania", oddawna stał w pogotowiu do startu, a w ubiegłym roku podjęli nawet próbę dokonania przelotu równocześnie z Polakami Kubalą i Idzikowskim. Ale podczas gdy lotnicy polscy zdecydowani byli lot swój doprowadzić do końca, Costes i Bellonte po kilku godzinach powrócili na lotnisko paryskie, oświadczając, że nad oceanem panuje taka pogoda, iż kontynuowanie lotu byłoby szaleństwem.

Każda próba przelotu nad oceanem na przestrzeni tysięcy kilometrów jest hazardem, a jeżeli pragnie się mieć chociażby najsłabszę szansę powodzenia, trzeba miesiącami czekać na pomyślne i sprzyjające warunki atmosferyczne.

A więc lot Costes'a i Bellonte'a jest nowym dowodem na to, że dzisiejszy samolot nie nadaje się do komunikacji nad oceanem na tak długich przestrzeniach.

Komunikacja powietrzna nad oceanami możliwą będzie dopiero wówczas, gdy nasze maszyny lotnicze zdolne będą poruszać się w powietrzu z szybkością przeciętną większą niż 600 kilometrów na godzinę i gdy będą mogły wznosić się na wyżyny ponad 10 tysięcy metrów, t. j. do strefy, w której panuje już względny spokój i niema gwałtownych prądów ani wirów powietrznych, ani też nie sięgają chmury ciężkie, niosące deszcze i burze elektryczne. A do tego bardzo nam jeszcze daleko. I jak się zdaje, motor benzynowy nigdy tego nie potrafi.

Na widnokręgu świata.

Prezydent Czechosłowacji Masaryk wyraził się w wywiadzie, ogłoszonym w wiedeńskiej „Neue Freie Presse": „Istnieją dziś dwa główne momenty niebezpieczeństwa dla pokoju Europy: jednem jest korytarz polski, drugiem Węgry". Zdaniem Masaryka. Niemcy nie zgodzą się nigdy na obecne uregulowania, na których podstawie Prusy Wschodnie odcięte są od Rzeszy.

Jarmark gastronomiczny w Dijon. W czasie od 1 — 16 listopada b. r. odbędzie się w Dijon doroczny jarmark gastronomiczny. Jarmark w Dijon posiada poważne znaczenie dla zacieśnienia węzłów gospodarczych między Polską a Francją, ze względu na wielkie możliwości zbytu szeregu polskich artykułów, jak masła, jaj, bekonów, konserw z owoców, mączki kartoflanej, nasion, chmielu, słodu, roślin leczniczych, mebli koszykowych, giętych, urządzeń biurowych i t. d.

Polskie firmy eksportowe zainteresują się bezwątpienia jarmarkiem w Dijon, który w dużym stopniu ułatwi zaznajomienie francuskich konsumentów z polskimi wyrobami. Zwłaszcza firmy okręgu Lubelsko-Wołyńskiej Izby Przemysłowo-Handlowej powinny zwrócić uwagę na możliwości rozszerzenia swej ekspansji na rynku francuskim, ze względu na zainteresowanie tego rynku artykułami, produkowanymi na terenie Lubelszczyzny i Wołynia. Firmy, pragnące wziąć udział w Jarmarku Gastronomicznym w Dijon zechcą swe zgłoszenia kierować bezpośrednio pod adresem Konsulatu Generalnego R. P. w Paryżu (19 Rue Alphonse de Neuville), względnie do Zarządu Jarmarku w Dijon (Administration, Hotel, de Ville).



P. T. ROLNICY!

PROSIMY ZANOTOWAĆ!

Towarzystwo Przemysłowo-Handlowe

K. CZAPLICKI

ZAMOŚĆ

tel. Nr. 22. ul. Lwowska 3-5.

Konto P. K. O. Nr. 67805. Oddział: Kowel ul. Mieszczańska 6.

Wyłączny reprezentant fabryk **„UNIA"** Zjednoczone Fabryki Maszyn dawn. A. Ventzki i Peters S. A. Grudziądz-Chełmno

na województwa **LUBELSKIE I WOŁYŃSKIE**

poleca na sezon jesienny i zimowy:

WIALNIE do czyszczenia zboża, **MŁYNKI** do sortowania ziarna, **PARNIKI** zwykłe i pocynowane, **GNIOTOWNIKI** do uparowanych kartofli, **SIECZKARNIE** ręczne i kieratowe, **SIEKACZE** do buraków, **MŁOCARNIE** sztyftowe, cepowe i szerokomłotne, **MANEŻE i PRZYSTAWKI**

oraz wszelkie maszyny i narzędzia niezbędne w gospodarstwie rolnem.

Lemiesze, odkładnie, piętki i płozy do pługów Ventzkiego i Sucheniego.

Motory spalinowe i Młocarnie motorowe.

Ceny umiarkowane. — Warunki płatności dogodne. Cenniki wysyłamy na żądanie gratis — franco.

Dyrekcja Szkoły Budownictwa w Lublinie

zawiadamia, że zapisy do dwuletniej Szkoły Nadzorców Drogowych i Meljoracyjnych na kurs I-szy rozpoczęły się w dniu 1 października r. b. Egzaminy wstępne odbędą się w dniu 4 i 5 listopada r. b. Szczegółowych wiadomości udziela sekretarjat szkoły w Lublinie przy ul. Króla Leszczyńskiego Nr. 11.

2 — 1

OGŁOSZENIE. Do rejestru handlowego Działu B. Sądu Okręgowego w Zamościu pod Nr. 55, dnia 26 września 1930 r. wpisano następującą firmę: „Auto-Centrala" spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Zamościu. Handel samochodami, motocyklami, rowerami, ich częściami i akcesorjami oraz remont takowych. Siedziba Spółki w Zamościu — Dom Centralny. Działalność rozpoczęto 1 lipca 1930 r. Kapitał zakładowy wynosi 10000 (dziesięć) tysięcy złotych, podzielony na 10 udziałów po 1000 zł. każdy — całkowicie wpłacony. Zarząd spółką należy do Piotra Henryka Mazurkiewicza, zamieszk. w Zamościu, który będzie podpisywał wszelką korespondencję, weksle, czeki, pełnomocnictwa, wszelkie zobowiązania, umowy prywatne i notarjalne, rachunki i pokwitowania pod stemplem firmy, jak również otrzymywał będzie z poczty wszelką korespondencję dla firmy nie wyłączając przekazów pieniężnych, przesyłek poleconych i ze stacyj kolejowych wszelkich towarów i ładunków. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością zawarta aktami u notarjusza Morawskiego w Zamościu z dnia 23 maja 1930 r. N. 460/129 i z dnia 19 lipca 1930 r. Nr. 758/192, na czas nieograniczony.

SĄD OKRĘGOWY W ZAMOŚCIU
jako Rejestrowy.

OGŁOSZENIE. Do Rejestru handlowego Działu B. Sądu Okręgowego w Zamościu, dnia 16 czerwca 1930 r. pod Nr. 52, wpisano następującą firmę: „Towarzystwo Przemysłowo-Handlowe Kazimierz Czaplicki" spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Zamościu. Celem przedsiębiorstwa jest fabrykacja i sprzedaż wszelkich maszyn i narzędzi rolniczych w mieście Zamościu, wojew. Lubelskiego. Działalność rozpoczęto w dn. 1 czerwca 1930 r. Oddziałów niema. Kapitał zakładowy wynosi 200.000 zł., podzielony na 200 udziałów po 1000 złotych każdy, całkowicie do spółki wpłacony. Dyrektorem zarządzającym jest Kazimierz Czaplicki, który ma prawo zawierania wszelkich umów i tranzakcyj, a w tej liczbie zawieranie wszelkiego rodzaju aktów notarjalnych i hipotecznych, wystawianie i dyskontowanie weksli, czeków i przekazów pod pieczątką firmy, otrzymywanie za swojem pokwitowaniem należnych spółce sum pieniężnych z banków prywatnych i państwowych oraz osób, udzielania kredytów, odbierania dla spółki z poczty, telegrafu, stacji kolejowych, komór celnych i kantorów przewozowych wszelkiej korespondencji zwykłej, poleconej i pieniężnej, przesyłek i towarów, prowadzenia spraw sądowych osobiście i za pośrednictwem adwokatów, zawieranie umów o kupno surowców i sprzedaż produkcji, reprezentowanie spółki wobec wszelkich władz i instytucyj z prawem składania wszelkich pism, podpisywanie korespondencji, ustanawianie prokury i mianowania prokurentów, wogóle zastępowanie firmy wszędzie, gdzie tego zajdzie potrzeba, to wszystko z prawem substytucji. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością zawarta aktem u notarjusza Marjana Kunickiego w Lublinie dnia 31 maja 1930 roku Nr. rep 801. Czas trwania spółki nieograniczony.

SĄD OKRĘGOWY W ZAMOŚCIU
jako Rejestrowy

BROWAR PAROWY
ORDYNACJI ZAMOJSKIEJ
w Zwierzyńcu n/Wieprzem

Telefon Nr. 15. Własna bocznica kolejowa.

Założony w roku 1840. Do czasu wybuchu wojny europejskiej produkcja wynosiła około 10,000 hl. W roku 1915 ustępujące wojska rosyjskie zupełnie zniszczyły browar, tak, że dopiero w roku 1920 po odbudowie i uzupełnieniu inwentarza, rozpoczęto z powrotem działalność. Wyposażono w szereg nowoczesnych urządzeń technicznych, przebudowano poszczególne oddziały, przystosowane do wymogów nowoczesnej techniki. Największe inwestycje włożono w urządzenia fermentacyjne, dzięki temu poprawiła się jakość piwa, które dzisiaj uchodzi w Lubelskiem za najlepsze, jak również produkcja została powiększona. Browar posiada liczny tabor, składający się tak z wagonów kolejowych, jak i samochodów. Zastępstwa browaru znajdują się na terenie całego województwa lubelskiego, jakoteż Małopolski i Wołynia.

W najbliższym czasie projektowana jest budowa dużej słodowni i powiększenie piwnic składowych.

52—52



Polski Przemysł Drzewny

Czerski i Jakimowicz

Centrala Zamość, Przybyszewskiego 2, telef. 184

Adres telegraficzny „Czerski" Zamość.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA:

1) MEBLI GIĘTYCH z własnej fabryki w Bondyrzu
2) MATERJAŁÓW DRZEWNYCH z własnych tartaków w Zamościu i w Bondyrzu, oraz
3) DRZEWA OPAŁOWEGO.



Ceny konkurencyjne. Wzory mebli można oglądać w biurze bez obowiązku kupna, w godzinach: od 9 rano do 1 po południu i od 3 do 6 wieczór.

Na żądanie wysyłamy bezpłatnie cenniki i katalogi wyrobów mebli giętych.

Sprzedaż mebli za gotówkę i na raty.



Drobne ogłoszenia.

Do wynajęcia pokoje z utrzymaniem lub bez. Obiady. Nowa 13a.

NIEMIECKIEGO kurs dla dorosłych i młodszych rozpocznę. Udzielam lekcji pojedyńczym. Zgłoszenia do Administracji „Słowa Zamojskiego" dla „Rutyna". 2—1

Każdy może zarobić 500 zł. miesięcznie i więcej przez odwiedzanie klijenteli. Zgłoszenia w Adm. „Słowa Zamojskiego".

Józef Hałas zamieszkały w Tarzymiechach, gm. Izbica rocznik 1902, zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Zamość, którą unieważnia się. 3 — 2

Zdolna maszynistka — kasjerka poszukuje zajęcia zaraz. Łaskawe zgłoszenia do Administracji „Słowa Zamojskiego" 2—2

Prenumerujcie „Słowo Zamojskie".

Prenumerata: miesięczna zł. 1.20, kwartalnie zł. 3.50, półrocznie zł. 7, rocznie zł. 14, 1 egzemplarz na stacjach kolejowych kosztuje 30 gr.

Cena ogłoszeń: 1/1 str. 280 zł., 1/2—140 zł., 1/4—70 zł., 1/8—35 zł., 1/10—18 zł., 1/32—9 zł., za tekstem. Przed tekstem 50% drożej. Drobne ogłoszenia 10 gr. za wyraz petitem, 15 gr. — garmondem.

Redakcja i Administracja w Zamościu, ul. Staszica Nr. 12, tel. Nr. 162. Konto P. K. O. Nr. 66977. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor odpowiedzialny **Emil Lucjan Migasiński.** Wydawca **Antoni Borkowski.**

1306.1250.3.10.30 Druk. Sejm. Zam.